

Co komu wolno?

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Z najwyższej trybuny, kilkanaście dni temu wszyscy mogli się dowiedzieć, że „Zasadniczą postawą wyróżniającą chrześcijan jest właśnie miłość oparta na wierze i przez nią kształtowana”, a dzieje się tak, ponieważ „Wiara jest światłem — w gruncie rzeczy jedynym, — które wciąż na nowo rozprasza mroki ciemnego świata, co daje nam odwagę do życia i działania.” (Cyt wg [Benedykt XVI na Wielki Post](http://gosc.pl/doc/1443823.Benedykt-XVI-na-Wielki-Post) (<http://gosc.pl/doc/1443823.Benedykt-XVI-na-Wielki-Post>)).

Wielka szkoda, że te słowa nie zostały wypowiedziane kilka dni wcześniej, może wtedy, z naszej, skromniejszej trybuny usłyszelibyśmy od elokwentnej mówczyni (której nazwiska nie wymienię dzieląc pogląd jednego z wcześniejszych komentatorów, że niektórych nazwisk należy unikać), jeśli nie miłosne zakłęcia, to słowa bardziej ludzkie. A tak, usłyszeliśmy to, co wszyscy słyszeli; zamiast rozpraszania mroków mieliśmy raczej próby zac zadzenia, chociaż wielu na salę obrad przyszło w stanie wskazującym na notoryczne zac zadzenie, i odebrania chęci do życia niektórym bliźnim. I tak możemy być wdzięczni, że obyło się bez słów dosadniejszych, jak to już raz miało miejsce.

Ci, którzy później wyrażali niejakię zdumienie ekspresją i 'poziomem' argumentacji, dowiedzieli się, że te i inne popisy oratorskie nie są niczym innym, jak tylko skorzystaniem z przywileju wolności słowa oraz charakteru skłaniającego do mówienia tego, co się myśli.

Może więc najpierw o tej wolności słowa. Z częstotliwości powoływania się na ten argument wnoszę, że natchnione i nieomyślne nauki Grzegorza XVI i Leona XIII w tej kwestii, także ich następców, zostały albo zapomniane, albo uchylone. Ponieważ o uchyleniu nie było mowy, a nawet, jak mi się wydaje, nie może w żadnym wypadku być mowy, pozostaje tylko zapomnienie, choć bardziej prawdopodobnym wydaje mi się ich głęboka nieznanomość, jeszcze prawdopodobniejsze jest tzw. wyparcie ze świadomości. Nie będę jednak tych wzniosłych słów przypominać, ponieważ bywalcy portalu dobrze je znają, a do innych i tak nie dotrą.

A jeśli chodzi o charakter, no to trudno, — jakiegoś mnie panie Boże stworzyłeś, takiego mnie masz — można powiedzieć. W każdym razie kilka rzeczy stało się pewniejszymi. Tak, jak samo jedzenie hormonów nie jest w stanie wszystkiego dokonać, tak samo przeczytanie iluś książek, wysłuchanie iluś godzin wykładów, zdanie kilkudziesięciu egzaminów oraz przeżycie całej kopy lat też na wiele się, w tym przypadku, nie zdało. Nie było w stanie skłonić do samodzielnej refleksji, do odrzucenia kilku zabobonów i które wpojono w dzieciństwie, skoro przez tę kopę lat troskliwie je kultywowano, np. wysłuchiowaniem budujących kazań.

Można też zadać sobie pytanie, — co trzeba przeczytać i czyich wykładów słuchać, aby nie mieć żadnych wątpliwości i zahamowań? Może problem leży właśnie w tych nadobowiązkowych lekturach, a może w towarzystwie, w jakim się obracała i naukach, jakie pobierała?

Jednym słowem, wiedza i inteligencja nabyta nie są czymś, co zależy tylko od zestawu lektur, wykładów i egzaminów, bo o doświadczeniu życiowym naszej pani trudno cokolwiek powiedzieć. Czasem odnoszę wrażenie, że jej łatwość wymowy jest odwrotnie proporcjonalna do zawartości głowy, dlatego posługuje się myślami cokolwiek drugiej albo i trzeciej świeżości. Giętkość języka nie gwarantuje, że to, co podsuwa mu głowa, jest cokolwiek warte. Płynne zdania, zgodne z wszelkimi regułami stylistyki i gramatyki nie gwarantują ich zgodności z logiką ani prawdziwości. Tu nawet światła konstatacja, że „Wiara poprzedza miłość, ale okazuje się autentyczna tylko wtedy, gdy miłość jest jej uwieńczeniem” na nic by się chyba nie zdała. Ale, kto wie? Może jednak trafiłaby do jej serca, wszak nie jest ono zbyt wypełnione, w każdym razie nie żadną odmianą ziemskiej miłości. A wobec faktu, że rodzajów miłości jest sporo, nie mówiąc o formach jej realizacji, zaś cytowane wskazówki nie określają bliżej ani jej rodzaju ani przedmiotu, to może moje pretensje nie są niczym uzasadnione.

Dowiedzieliśmy się też o 'słusznym gniewie' kilku obrażonych w swych uczuciach, jaki zawrzał po pojawieniu się nowego portalu, już w nazwie deklarującego swą nieprzychylną wobec religii postawę. I znowu mamy powoływanie się na wolność słowa, a nie wątpię, że będzie użytych jeszcze kilka innych, bardzo świeckich w swym pochodzeniu, autorstwie i wymowie deklaracji, ustaw, uchwał manifestów i konstytucji. W każdym razie kilku prokuratorów, sędziów i adwokatów znajdzie sporo zajęcia i będzie musiało pogłębiać swoją wiedzę historyczną i prawniczą. Mam tylko nadzieję, że wszystko to wyjdzie nam na dobre. Może twórcy portalu popełnili błąd taktyczny, bo nie spotkałem się nigdy z jawną deklaracją, że ktoś jest przeciw rozumowi. Największy nawet wstecznik zawsze powołuje się na natchnione treści, czasem nawet świeckiego autorstwa, i traktuje je, jako

niemal ostateczny wyrok rozumu. Ale niech o to martwią się Wysokie Sądy.

W tym wszystkim dostrzegam jeszcze jeden aspekt. Otóż, co niektórzy moralisci zazwyczaj przedstawiają tylko jedną jedyną możliwą konsekwencję, jaką ich zdaniem, musi wywołać w ludzkim postępowaniu zwątpienie, albo jeszcze gorzej, odrzucenie wiary. Gdyby, ich zdaniem, tak przypadłość dotknęła znaczącą część społeczeństwa niechybnie byłoby ono pełne morderców, gwałcicieli, gejów i lesbijek, libertynów i liberałów. Z powodów sobie tylko znanych, niewykluczone, że są o tym głęboko przekonani, uważają strach maluczkich za jedynego prawdziwego i skutecznego strażnika moralności, czyli tego zbioru przesądów, urojeń, stereotypów i uprzedzeń, który pod tym słowem akurat wygodnie im przyjąć. Całe uzasadnienie i jakoby nieodparty wniosek zawierają w zdaniu, iż 'skoro Boga nie ma, wszystko wolno', albo będzie wolno, jeżeli ta fatalna prognoza się ziści. Aż podziw bierze, jaką popularność zdobyło to zdanie wypowiedziane przecież przez schizmatyka.

Mnie dziwi natomiast to, że na tę zasadę nigdy nie powoływała się żadna z osób, które codziennym życiem udowadniały lub udowadniają, iż sądzą, że akurat im wszystko wolno. Nie powołują się na nią ani drobni ani więksi złodzieje, drobni plotkarze i więksi oszczercy, żadni mafiosi czy też dyktatorzy, poczynając od jakichś tam żyjących w pustyni i w puszczy kacyków, a na żyjących w nieco bardziej okazałych rezydencjach kończąc.

Głosiciele apokaliptycznej wizji laickiego społeczeństwa, których moralność wynika z zupełnie innego źródła, jak pokazuje życie, do strachliwych jednak nie należą, bo co innego straszyć maluczkich, a co innego samemu się bać. Serca mają mężne, strach do nich nie ma przystępu, ale nie tylko strach, zwykła litość często też, za to miłość i owszem, co czasem przynosi owoce, choć nie zawsze takie, jakich sobie życzą.

O zawartości ich serc świadczy codzienna jawna praktyka i wszystkie wyczyny, o których coraz głośniej. Raz po raz złośliwi żurnaliści znajdują, a to jakąś gospozię pozostającą w zbyt zażyłej komitywie z proboszczem, a nie jest to ani Józefina Lasek ani Michałowa Japyczowa, a to jakieś dziecko niewiadomego pochodzenia i zmartwionego wikarego, a to sympatycznego ministranta nie mogącego wprost wyrwać się z zakrystii, a to samochodzik sprowadzony bez cła, a to roczną nagrodę, na którą przeciętnie zarabiający rodak musiałby tyrać z półtora roku a emeryt to nawet z pięć, czy jeszcze coś innego. Wszystko to robią osoby, których moralność wynika z boskich nakazów i wielokrotnie deklarowanej woli ich przestrzegania, niekiedy także w postaci formuły „Tak mi dopomóż Bóg.” Wracając na chwilę do początku, to podziwiać należy światłość ich wiary, bo nie każdy odważyłby się na takie działania. Być może, wszystko to, co wymieniłem wyżej, wcale nie ma związku z moralnością, tylko mnie się tak wydaje.

Powoli, ale wyraziście, ujawnia się więc na naszych oczach fakt, że liczni zawodowi moralisci wyznają zupełnie inną postawę życiową, którą streściłbym w zdaniu, może nieco krańcowo sformułowanym i zbyt daleko idącym: 'skoro Bóg jest, więc wszystko wolno'. O ile ta pierwsza, wymyślona, rozważana była tylko hipotetycznie, pozostaje więc niesprawdzona, to druga jest stosowana bez ograniczeń i o jej zauważalnych skutkach, czasem nawet mierzalnych raz po raz się dowiadujemy i zaczynają toczyć się dyskusje.

Dostojewski, oburzyłby się, jak mi się wydaje, na takie postawienie sprawy. Przywołałem tego akurat pisarza, bo to stworzony przez niego bohater, Iwan Karamazow, przeżywa trudny dylemat w kwestii, co mu wolno, ponieważ zwątpił w istnienie Boga. Pisarze i filozofowie o tej drugiej zasadzie raczej nie wspominali, albo tylko ja nic o tym nie wiem, jednak, jeśli przyjrzeć się historii trochę dokładniej, a zwłaszcza wybiórczo, to można dojść do przekonania, że jest ona powszechnie stosowana i to nie od dziś. Chyba tylko z racji tej powszechności nie została nigdy jakoś wyraźnie nazwana i precyzyjnie opisana.

Oczywiście, nie chodzi o to by słowo 'wszystko' oznaczało naprawdę wszystko, przynajmniej na razie. Ot, wystarczy, by kodeks drogowy nas nie dotyczył, byśmy mogli napisać lub podpisać dowolną głupotę, naubliżyć komu popadnie, nie musieli rozróżniać między helem a Helem, i tak dalej w tym stylu, nie ponosząc przy tym żadnej ujmy na honorze i nie potrzebując się czegokolwiek wstydzić. Przykładów każdy sobie znajdzie ile będzie chciał.

Aby jednak uzyskać stosowne przyzwolenie, należy przedtem spełnić pewien drobny warunek — należy przekonać swojego boga, a jeszcze lepiej — siebie, co niekiedy oznacza to samo, że czynimy to w jego imieniu, zgoła dla jego dobra. Warunek ten nie jest zbyt wygórowany, powiedziałbym, że jest śmiesznie łatwy do spełnienia, wystarczy tylko trochę odwagi. Wypełniali go z równym powodzeniem wszyscy starożytni, zarówno dalecy Asyryjczycy czy Egipcjanie, jak i bliscy nam Germanie, zapewne także nasi praszczurowie, zaś w naszych czasach talibowie, ekolodzy i bezkompromisowi obrońcy życia, szczególnie dopiero co poczętego, aż trudno wszystkich wyliczyć. Jeśli czasem któryś z nich nieco się zagalopuje i pójdzie za daleko w tym, co mu wolno, zawsze

może powtórzyć za Heinem: „Bóg mi wybaczy. W końcu to Jego zawód.” Zresztą i bez Heinego tak się robi.

Że różni bogowie akceptują taki tryb postępowania, moim zdaniem świadczy fakt, iż przy okazji każdego objawienia rzucają się gromy i zapowiedzi srogich kar dla maluczkich za ich rozliczne bezeceństwa, ale, jak dotąd, nie zdarzyło się, aby podobne zapowiedzi skierowane zostały do królów, cesarów, prezydentów, augurów czy biskupów, co zapewne stanowi najlepszy dowód świętości wszelkiej władzy. Nie słyszałem o objawieniu, w którym potępiono zbrodnie władców, żaden inkwizytor nie usłyszał nakazu zaniechania polowań na czarownice czy choćby pofolgowania podczas torturowania licznych kacerzy. Jednym z postulatów, nawet nakazów, przekazywanych podczas objawień, jest obowiązek budowy kolejnej świątyni lub chociażby zainicjowania składki na nową, okazalszą ozdobę dla jakiejś 'świętej' figurki, albo potrzeba kształcenia liczniejszych rzesz kapłanów.

Historia wskazuje, że niemal wszyscy, ale zwłaszcza boscy pomazańcy, przy każdej nadarzącej się okazji powołują się na różnorakie racje moralne wynikające z boskich nakazów, czasem na konieczność naprawy a nawet uszczęśliwienia społeczeństwa i, jak widać, nie czynią tego bezpodstawnie. Tymi nakazami wyjaśniają swoje racje zarówno wtedy, gdy chodzi o pojedynczego człowieka, jak i wtedy, gdy chodzi o mniejszą a zwłaszcza o większą grupę. Z tego dla maluczkich płynie ważna nauka, że w boskim imieniu wszystko wolno, ale nie wszystkim.

Ci, którym według ich mniemania, wolno więcej, epatują więc głupotą, czasem nieokrzesaniem, na szczęście na wiele więcej w naszym kraju jeszcze się nie odważają, święcie będąc przekonanymi, że lud jak to lud, wszystko kupi, może nie wszystek, ale jednak sporo chętnych nabywców nadal jest. O rozlicznych, niemal codziennych przykładach stosowania właśnie tej zasady nie będę wspominać, bo to ponownie sprowadziłoby mnie na manowce polityki.

Zdarzali się w przeszłości też tacy, którzy pierwszeństwo dawali zasadzie „Bóg jest, a więc nic nie wolno”. Za przykład niech posłużą Savonarola, Kalwin i brat Jorge z Burgos, negatywny bohater *Imienia Róży*, który nawet niewinny śmiech uznawał za ciężki grzech. Ale i oni, a przynajmniej ich wyznawcy, nie byli w swych poglądach w pełni konsekwentni. Jakaś wazjutka przestrzeń wolności zawsze się wymykała spod kontroli, a gdy tylko szczelinka w murze zakazów się pojawiała to wnet i cały mur szybko kruszał. Dlatego Savonarola skończył dość marnie, zaś wyznawcy Kalwina sporo mogą choćby z tej racji, że, przeciętnie biorąc, do biednych nie należą.

Brat Jorge, oburzony szerzącym się bezbożnictwem, a był to wiek XIV, eliminował jednostki mogące stać się zarzewiem szerszego zepsucia i demoralizacji, ale ten szlachetny cel nie znalazł należytego uznania, co jest dość częstą sytuacją, i nie zdołał zapobiec nieszczęściom, jakie przyniosły kolejne wieki. Dziś tę zasadę starają się, czasem z dość dużym powodzeniem, wcielić w życie różnego rodzaju fundamentaliści.

W codziennej życiowej praktyce okazuje się, że wolno nam tylko tyle, na ile inni pozwalają. Wielkim tego świata często chyba wydaje się, że to oni zaciskają oczka sieci zakazów i nakazów, ale z faktu, że mogą to robić tylko do czasu, nauki jakoś nie wyciągają, ale i nie muszą. No, bo jakże tu mieć jakiegokolwiek wątpliwości, skoro wszystko, co mówią i czynią, wynika z bezgranicznej nieomal miłości, tyle, że nie wiadomo, do kogo.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-02-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8727) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8727>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racionalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racionalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl